

615



Fot. Stanisław Markowski

1
CENTRALNEGO
AFISZA

DEMONTAŻ

Tadeusz Bradecki, reżyser fetowany przez krytykę, obasypany nagrodami, zmierzył się z *Operetką* — i poniósł dotkliwą porażkę. W reżyserkim przesłaniu skierowanym do Witolda Gombrowicza, zamieszczonym w programie Starego Teatru, napisał kilka tygodni przed premierą z rozbrajającą szczerością, nie bez kokieterii: „Pańska *Operetka* jest pułapką, w którą nierozsądnie dałem się złapać i w której więję się w mękach...” Istotnie, *Operetka* jest pułapką i to perfidnie zastawioną. Wpada w nią każdy, kogo zderzą nadmierne ambicje intelektualne i złudne przeświadczenia, że potrafi niczym sztukmistrz żonglować Gombrowiczowską formą.

Bradecki wybrał metodę sztukmistrza. Pomógł mu w tym Stanisław Radwan, tworząc skądinąd ciekawie pomyślaną muzykę z cytatów. Uczynił tak, jak nakazał pisarz — „Melodie łatwe, stare”. W interpretacji kompozytora to również te obsługujące narodowe stereotypy i okazjonalne sytuacje w rodzaju *Sto lat* lub *Górala*, czy ci nie żal, skoro akcja *Operetki* wedle twórców inscenizacji ma się rozgrywać w II akcie „w polskim zamku Himalajów”.

Reżyser — co trzeba lojalnie przyznać — pragnął nie uronić ani jednej linijki tekstu i z szacunkiem odniósł się do uwag pisarza, który — co zakrawa na wyjątkową złośliwość — dokładnie i precyzyjnie opisał, jak powinna wyglądać idealna realizacja jego partytury. Zachwycony operetką jako gatunkiem „w swym boskim idiotyzmie, w niebiańskiej sklerozie”, posłużył się nią, by powiedzieć sporo gorzkich prawd o XX wieku. A więc o władzy, systemie totalitarnym, rewolucji, religii, a także o nieustannej grze, jaka toczy się pomiędzy ludźmi, o udawaniu i o Historii, która brutalnie wkracza w system utrwalaonych wartości i zhierarchizowanych układów. W jego partyturze sytuacje stwarzają: słowo, gest, stereotyp, gra pozorów, popularne melodie, pierzające się refreny... Ten błyskotliwy, choć ogromnie przekorny i przesmiweczy żart pisarza w pewnym momencie przekształca się w dramat ludzkości... Ale równocześnie nie wypada z marionetkowych kolein operetki!

Bradecki rozciągnął akcję *Operetki* w poprzek sceny i wzdłuż podestu idącego środkiem widowni. Spróbował rozegrać Gombrowiczowski żart, niosący w sobie także dramat, a w finale optymistyczną wersję spojrzenia w przyszłość, czyli apoteozę młodości, nagości — na planie *Dziadów* Konrada Swinarskiego! Z orkiestrą w tyle sceny, co pozbawiło aktorów jakichkolwiek szans, by mogli z sukcesem pokonać często dość elementarne zadania wokalne. Rozbijając *Operetkę* na epizody i poszczególne scenki, często zapowiadające ciekawe, wręcz odkrywcze czytanie Gombrowicza — skutecznie zdemontował jej operetkową formę. Aktorów pozbawił przywileju niezbywalnego — budowania scenicznej postaci w jej rozwoju i z dramatycznymi napięciami. A tym samym stwarzania istotnych problemów, jakie niesie ten utwór.

Bradecki z dużą maestrią, niczym wytrawny pirotechnik, zaminował *Operetkę* ładunkami pomysłów. Nie wszystkie odpaliły równocześnie. Niektóre z nich eksplodowały bez zamierzonego efektu, obok Gombrowicza, nic nie znaczącymi fajerwerkami. Można jedynie domyślać się, jak mógłby zagrać Flora Jan Peszek, Ewa Lassek — Księżną Himalaj, Tadeusz Huk — Hrabiego Szarma i wielu świetnych aktorów tej obsady. Urzekająca młodość nagości Doroty Segdy (Albertynka) w długachnej, końcowej apoteozie niewiele już znaczyła. Bradeckiemu zabrakło chyba umiejętności i doświadczenia, aby przekazać myśl Gombrowicza, nie niszcząc „boskiego idiotyzmu” operetki.

MARS